



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 19 października 1952

Nr 42

JEDEN BÓG — JEDNA MIŁOŚĆ

Jesteśmy chrześcijanami.

Niech nam Bóg wybaczy, że nam się te słowa tak łatwo wymawiają.

Bo być chrześcijaninem — to rzecz bardzo, bardzo trudna.

„Ochrzcić się”, „przyjąć chrzest” — łatwo, ale „stać się chrześcijaninem” — bardzo trudno.

Religia nasza — to religia miłości.

„Uwierzyliśmy miłości” (1 Jan 4, 16).
Uwierzyliśmy w miłość. Wierzymy w miłość.

Miłością samą jest Bóg; miłując, stworzył ten świat; miłując — utrzymuje go; „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał” (J. 3, 16).

Miłość jest największym **przykazaniem**, danym ludziom przez Boga i najgłębszym aktem chrześcijańskiego życia religijnego.

Miłość wiekuista jest celem ostatecznym naszego istnienia. „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, zachowaj przykazania: Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkiej myśli swojej, a bliźniego swego jak siebie samego” — powiedziano nam przy Chrzście świętym. A cóż to jest — miłość?

Trudno to określić lub opisać.

Miłość zna i wie, czym ona jest — tylko ten z ludzi kto naprawdę miłuje. Ale wytłumaczyć tego, czym ona jest, nawet i on nie może.

I jeżeli miłujemy Boga — miłujemy też i to wszystko, co On stworzył, co On uczynił dobrym i pięknym, miłujemy wszystko,

co On miłuje — egarniamy miłością cały Boży świat.

Jeden Bóg — jedna miłość.

Ale światów przez Boga stworzonych może być bardzo wiele.

To, że są aniołowie, że są gwiazdy, słońce i planety — że są na ziemi rośliny, zwierzęta i ludzie — że plectwo buduje gniazda dla swoich piskląt, że „człowiek opuszcza ojca i matkę i przyląca się do żony swojej” — to że rodzice kochają dzieci swoje, to że człowiek chce być zdrowy i szczęśliwy — to wszystko jest naturalne, przyrodzone, wynikające z natury tych rzeczy stworzonych przez Boga.

Bóg jest Bogiem: a człowiek — człowiekiem; kwiat — kwiatem.

Ale gdy Bóg staje się człowiekiem, gdy



Józef w Egipcie daje się poznać swoim braciom

G. Fugel

człowieka czyli „synem Boga” i dopuszcza go do udziału w swym Boskim życiu — to są to już sprawy „nadprzyrodzone”, przewyżające naturę człowieka, jego pragnienia i możliwości.

Oprócz naszego świata „naturalnego”, w którym żyjemy, może być jeszcze wiele światów, w których są i stają się różne zjawiska zgodne z naturą rzeczy, składających się na ten świat.

„A jest też „świat nadprzyrodzony” — świat naszym nieograniczonej Bożej wolności.

Miłość, o której dziś tu sobie rozmyślamy, może być „przyrodzona” i „nadprzyrodzona”.

Miłość przyrodzona wynika z samej natury człowieka, z jego ułożenia i pąsąd nadanych przez Stwórcę. — Taka jest np. miłość matki do dziecka, męża do żony, przyjaciela do przyjaciela, a nawet miłość człowieka do Boga — jako Stwórcy dobra i piękna.

Miłość nadprzyrodzoną wzbudza w nas Bóg aktem swej wolnej specjalnej miłości zbawczej. „Miłość Boga rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rzym. 5, 5).

„Nadprzyrodzona” jest ta miłość Boga, która nas, „dzieci Adamowe”, uczyniła „przybranymi synami Bożymi”. I nadprzyrodzona jest ta miłość, która się w naszym sercu bu-

dzi, gdy rozważamy tę nadprzyrodzoną miłość Boga ku nam.

Ta „nadprzyrodzona” — jest z Boga jako Odkupiciela, Odrodziciela, Uświęciciela i Zbawiciela naszego.

Miłość przyrodzona daje nam zaznać dóbr doczesnych i skłania nas do obdarzania nimi tych, których miłujemy.

Miłość nadprzyrodzona nie pozostaje na obdarzaniu innych dobrami doczesnymi, ale patrząc na Boga jako na Ojca i Zbawiciela ludzi — widzi w nich przelanych dzieciów nia, i rada by w wszystkim dopomóc do osiągnięcia zbawienia wiecznego.

Ta miłość nadprzyrodzona, jeżeli jest prawdziwa, przez Boga wzbudzona — nie sprzeciwia się miłości przyrodzonej, ale ją ogarnia i udoskonala. Możemy miłować Boga jednocześnie jako Stwórcę i jako Zbawiciela naszego. „Rodzice mogą kochać swe dziecko nie tylko jako swoje, ale i jako Boga; miłość ich do dziecka jeszcze się spotęguje przez to. Mąż może kochać żonę nie tylko jako towarzyszkę życia doczesnego („że być człowiekowi samemu”), ale i jako tę, z którą idzie w wieczność, by uczestniczyć w Boskim życiu i w Boskim szczęściu. Działanie łaski Bożej nigdy nie wyniszcza natury, ale ją podnosi i udoskonala.

Ks. J. Zięta
(Królów Apostołów)

Dwudziesta niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Evangelia św. Jana (4, 46—53)

W on czas: Był pewien urzędnik dworu, którego syn chorował w Kalarnam. Usłyszawszy, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się do Niego z prośbą, aby wybrał się w drogę i uleczył syna, bo zaczynał dogorywać. Ale Jezus rzekł doń: „Jeżeli nie ujrzyć znaków i cudów, nie uwierzyte.” „Panie” — mówi mu ów urzędnik — „wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój.” „Idź” — rzecze mu Jezus — „syn twój żyje”. Uwierzył człowiek słowu, jakie mu dał Jezus i poszedł. A gdy jeszcze był w drodze, zabiegł mu słudzy i donieśli, mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. „Wczoraj” — odpowiedzieli mu — „o godzinie siódmej opuściła go gorączka”. Poznał zatem ojciec, że była to godzina, w której rzekł doń Jezus: „Syn twój żyje” — i uwierzył on sam i cały dom jego.

ZASADY WIARY

Spowiadam się Bogu Wszchemogącemu

Nie ma człowieka, któryby nie grzeszył. Jest to przykre dziedzictwo grzechu pierwotnego pierwszych naszych rodziców. W takim stanie Bóg ulitował się nad światem i Syna Swego Jednorodzonego wydał na śmierć dla naszego zbawienia. Jezus Chrystus, Odkupiciel rodzaju ludzkiego ustanowił sakramenty wiary, z których Pokuta ma nas stale oczyszczać z grzechów i czynić dziećmi Bożymi.

* Pokuta jest to Sakrament, w którym człowiek po wyznaniu swych win przed kapłanem spowiadnikiem i po żalu za nie otrzymuje mocą Ducha św. przebaczenie i grzechów odpuszczenie. O ustanowieniu Sakramentu Pokuty dowodzą nam słowa Pięsm św., kiedy czytamy:

„A wieczorem dnia owego (po Zmarłychwstaniu), pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus stanął między nimi i rzekł im: Pokój was. Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane.” (Jan 20, 19).

Spowiadać się mamy ze wszystkich, zwłaszcza ciężkich grzechów. My, grzesznicy, mamy ufać miłosierdziu Bożemu. Bo choćby grzechy nasze były jako ezkarlat, jako śnieg wbieleja; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wlna” (Iz. 1, 18).

Warunki Sakramentu Pokuty

Do skutecznej spowiedzi wymagane są następujące warunki:

1. Rachunek sumienia
2. Żal za grzechy
3. Mocne postanowienie poprawy życia
4. Przebaczenie win
5. Spowiedź szczera przed kapłanem
6. Zadośćuczynienie.

Rachunek sumienia

Rachunek sumienia polega na sumiennym i szczerym rozpatrzeniu ewych grzechów w odniesieniu do Boga, bliźnich i samego siebie. „Będę rozmyślał wszystkie lata moje w gorzkości duszy nojej” (Iz. 38, 15. Czytamy to tym chętniej, albowiem „Gdybyśmy samych siebie sądzili, nie byłibyśmy sądzeni” (I Kor. 11, 31).

Żal za grzechy

Dopuszciliśmy się przestępstwa wobec Boga lub bliźnich, zdoładym się na dół serdecznie, który oczyszcza duszę i łagodzi gniew Boży. Mówmy za celnikami, który nie śmiał oczu podnieść w niebo, ale bił się w pierś ze słowami: „Boże, bądź miłosiw mi grzesznemu”. Oto żal doskonały. „Powiedam was — czytamy w Piśmie św. — poszedł też usprawiedliwionym do domu swego” (Łuk. 18, 13).

Mocne postanowienie poprawy

Mocne postanowienie poprawy życia podjął ten, kto przyrzekł Bogu:

- 1 — unikać ciężkich grzechów,
- 2 — unikać okoliczności, wiodących do grzechu,
- 3 — podejmować konieczne środki do poprawy życia,
- 4 — zadośćuczynić za popełnione grzechy,
- 5 — wynagrodzić krzywdę wyrządzoną.

A oto budujący przykład syna marnotrawnego: „A wezdałszy w siebie rzekł: Wetane i poidę do oia mego. I wetawszy poszedł do oia swego. I rzekł mu: Ojcie, zgryzłem przeciw niebu i przed tobą; już nie jestem godzien, by mnie zwano synem twoim” (Łuk. 15, 17).

Przebaczenie win

Przez sakrament pokuty ma się pomnażać miłość chrześcijańska. Przez spowiedź uwolnić się od miłości z nieprzyjaźni, co dobrze uczynić, postuży ci ku odpuszczeniu grzechów, pomnożeniu łaski i otrzymaniu nagrody żywota wiecznego. Amen.

ciec wasz niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuszcicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści was grzechów waszych” (Mat. 6, 12).

Spowiedź

Tak przygototowani do spowiedzi to znaczy po rachunku sumienia, żalu za grzechy, mocnym postanowieniu poprawy i przebaczeniu win, przystępujemy do szczegółowego wyznania popełnionych win. Czynimy to z największą szczerością i ufnością, jakie należy się Wszchemogącemu Bogu, doskonałej Sprawiedliwości i najłaskawszemu Ojcu. Oto Jego zachęta: „Wyznawajcie, tedy jedni drugim grzechy i módlcie się wzajem za siebie, abyście byli uleczeni” (Jak. 5, 16).

Za popełnione winy należy się Bogu, którego obrażaliśmy, pewna odplata, zadośćuczynienie. Czynimy ją najpierw przez odprawienie wyznaczonej przez spowiednika „pokuty”. Odprawiamy przy tym pokutę zaraz po spowiedzi, kiedy jeszcze jesteśmy w stanie łaski uświęcającej, bo tylko wtedy nasze zadośćuczynienie ma potrzebną wartość. Grzechy tak obrażają Boga, że w zasadzie nie jesteśmy zdolni nigdy Bogu je wynagrodzić. Dlatego nasze zadośćuczynienie wyznaczone przez kapłana, tzw. „pokutę” powinniśmy dobrovolnie poszerzać i pogłębiać przez dobre uczynki jak: modlitwę, post, jałmużnę. Uczmy się do Zachęta, który wołał do Pana: „Oto, Panie, połowę dóbr moich daję ubogim, a jeśli kogo w czym oszukałem, nagradzam mu w zwrotność. Rzekł Jezus do niego: Dzisiaj zbawienie stało się temu domowi” (Łuk. 19, 1). Godne zalecenia jest również zabieganie o tzw. odpusty.

Modlitwa końcowa po spowiedzi

„Niechaj Mięka Pana naszego Jezusa Chrystusa, zasługi Najśw. Maryi Panny i wszystkich świętych, oraz to wszystko, co dobrze uczynię, postuży ci ku odpuszczeniu grzechów, pomnożeniu łaski i otrzymaniu nagrody żywota wiecznego. Amen.

Deklaracja Episkopatu

Polskie społeczeństwo katolickie stoi wobec doniosłego zadania — wypełnienia obowiązków, płynących z prawa wyborczego. Episkopat Polski stwierdza, że z prawa głosowania plynie moralny obowiązek złożenia głosów do urn. Wypełniając ten obowiązek katolicy dają wyraz przeświadczeniu,

1. że przyczynią się do umocnienia wewnętrznej zwartości Narodu i zabezpieczenia pokoju, tak niezbędnych dla niepodległości i dobrobytu Ojczyzny;
2. że naczelnie potrzeby Narodu wymagają wspólnej pracy wszystkich jego członków nad odbudową kraju i obroną praw Polski do Ziemi Zachodnich;
3. że w pracy nowego Sejmu będą przestrzegane zasady Porozumienia Episkopatu z Rządem.

Konsolidacja Narodu w obliczu czekających go zadań, zarówno na terenie wewnętrznym jak i międzynarodowym, jest dążeniem całego społeczeństwa polskiego.

W imieniu Episkopatu

(—) **Biskup Zygmunt Choromański**
Sekretarz Episkopatu

Warszawa, dnia 19 września 1952 r.

Puszcza międzyrzecka

Pisarz współczesny Władysław Jan Grabki w drugiej części swej opowieści historycznej *Saga o Jarlu Broniszu*: Śladem Wikingów opisując wielkie łowy urządzone przez Bolesława Chrobrego podaje fotografię niektórych okolic Ziemi Lubuskiej, należących wówczas do Polski. Mowa tu głównie o Międzyrzeczu i okolicy. Autor wspomina też o Krośnie, Kostrzynie nad Odrą, okolicy Międzyrzecza gdzie mieli zamieszkać zakonicy w Biedzie, Olo dosłowny wyjątek opowiadania:

Królewskie łowy zimowe zapowiadane były jeszcze przed świętami. Dawno zjeżdżali się na nie do Poznania okoliczni książęta, Piastowicze, wojewodowie, zaproszeni wybrańcy i ci, którzy liczyli na to, że ich



Władysław Jan Grabki
autor „*Sagi o Jarlu Broniszu*”

także zaprosza. Nie wiedzianno tylko, kiedy rozpoczyna się i jaka okolicę obył król tej ziemi na zbagocenie mięsiwem i skórami swych składów. Tymczasem Bolesław przygotował się do łowów z wielką starannością. Nieraz poucała swoich, że łowiectwo to nie tylko pożytek dla kuchni i handlu, ale przede wszystkim doskonała zaprawa rycerska dla wojów, dobre ćwiczenie dla wodzów i próba sprawności dla czeładzi. Kto nie umiał w pojedynkę osadzić oszczepem draka, ustrzeżić z łuku żbika, stawiać toporem czoła niedźwiedziowi, ten nie nadawał się na członka wyborowej drużyny królewskiej. Także wodzów, którzy nie zdołał osaczyć sprawnie stada grubego zwierza i ubić z niego choćby dziesiątą sztukę, szkoda było powierzać dobrowolny pułk. Bolesław sam najchętniej dawał dobry przykład, jak należy walczyć, a wazył się przy tym na takie śmiałości, że bardziej obawiano się o jego życie w czasie łowów, niż podczas wyprawy wojennej, gdzie baczac na całość działania nigdy bez potrzeby nie narażał swej osoby.

Tej zimy obiór łowiska miał dla Bolesława szczególne znaczenie. W porozumieniu z biskupem Poznańskim obrusili, aby nad Obrą, w okolicy Międzyrzecza, założyć w puszczy klasztor dla zakonników, których opat Astryk obiecał wyjednać w Rzymie dla Polski. Biskup Unger, choć sam pochodził z Niemców, pragnął jak najszybciej niezależnie od ich wpływów swą przybraną ojczyznę słowiańską. Międzyrzecz upatrzył jako najodpowiedniejsze miejsce dla promieniowania chrześcijaństwa polskiego nad Odrą, a siedlacz tam benedyktynów włoskich pewny był, że nie odmienią oni misji chrześcijańskiej na zaborczy, niemieczący, jak to czynili duchowni magdeburscy.

Bolesław, choć wolałby widzieć eremitów gdzieś koło Krośna, aby bliżej ziemi milskiej, którą niestety, margraf Ekkehard zagarnął dla siebie, nie należała się obawom, jako o dziedzictwo małżonki polskiego władcy. Emnildy, jednak zgodził się z biskupem Ungerem to przewidując, że latwiej będzie wpływać na Miłczan od południa, przez Wrocław i Śląsk, niż poprzez moczary i puszcze lubuskie, od północy.

Chcąc przygotować obszar dla eremitów przez wypłcenie na nim wilczych gniazd i odwiecznych siedzib dzikiego zwierza, dla przepłoszenia puszczy, obrano tej zimy kraj leżący między Odrą i Obrą, na wielkie łowy królewskie. Załogi grodów: Kostrzyna, Lubusz, Szydłowa, Krośna i cała stróża nadodrzańska od jesieni przysposobiała się do wyznaczonych zadań. Wnet po świętach rozesłano więc, powołujące całą ludność miejscową do Międzyrzecza na służbę królewską. Tam zmierzając, zaraz po Trzech Królach opuściło Poznań z Bolesławem dwustu pięćdziesięciu jego przybocznych rycarzy, i drugie tyle gości, z Niemowitem mazowieckim, Prokujem węgierskim i Władysławem czeskim na czele. Za myśliwymi ciągnął orszak gospodarzy, pod przewodem łowczego Boguszy, prowadząc sto dziesięć wozów naładowanych namiotami i sprzętem łowieckim: sieciami, stępcami, solą, macznym jadem, nabiałem i różnorakimi napojami dla łowców i służby.

Dwór niewieleść tak czule zęgał odjeżdżających, jakby gdzieś na wojenną wyprawę ruszali; zamawianiom, przestrogom i zachętom nie było końca. Do międzyrzeckiego brodu wszyscy jechali razem, po szerokim, jak stół równo udeptanym śniegu gościńca. Za rzeką dopiero Bolesław rozdzielił drużyny

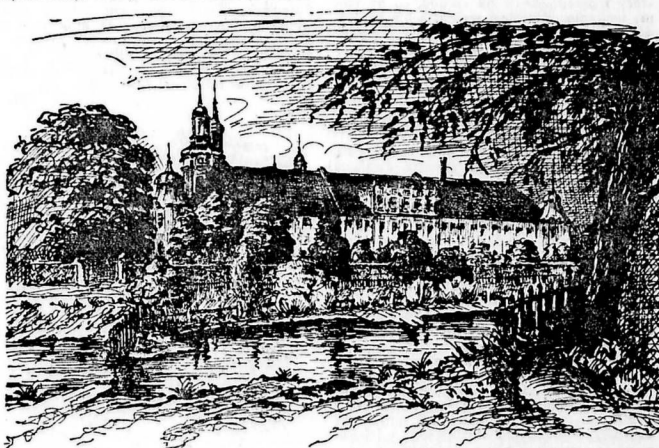
(dokończenie na str. 294)

Klasztor w Gosćikowie (Gościchowie) czy w Paradyżu

W zbiorze dawnych dokumentów polskich (Codex Diplomaticus) pod numerem 126 jest akt, z którego wynika, że Mikołaj Bronierz, hrabia na Gosćikowie ofiarowuje w roku 1230 swój majątek rodowy opatowi Henrykowi (Dobrowolskiemu) z Lehnin, celem założenia klasztoru Cystersów. Ten to klasztor został nazwany „parkiem (paradisum—ogród, park raj — nazwa często nadawana w średniowieczu wielkim fundacjom klasztornym), Najsw. Maryi Panny. Jakkolwiek nazwa Pa-

radyz stosowana w zasadzie do klasztoru została z biegiem czasu używana także do nazwania wioski Gosćikowa, to jednak stanowi coś osobnego. Z tych więc racji słusznie zdecydowała ministerialna komisja do ustalania nazw miejscowości, że wiosce przywróciła jej pierwotną nazwę historyczną Gosćikow (Gosćichow). Można więc mówić klasztor w Gosćikowie lub klasztor Paradyż (paradyjski).

(B)



Opactwo Cystersów w Paradyżu

Parafia Międzyrzecz i jej kościoły

Międzyrzecz miasto powiatowe, leżące na Ziemi Lubuskiej zapisało na kartach swej długiej historii wiele ciekawych zdarzeń związanych z historią tworzenia się państwa polskiego.

Biskup Theitmar z Merseburga w 27 rozdziale IV księgi swej cennej kroniki opowiadając wyprawę niemieckiego króla Henryka II przeciwko Bolesławowi I wspomina o opactwie „Mezerici”. Dnia 22 września 1005 roku Henryk II zatrzymał się w opactwie, które zakonnicy opuścili z obawy przed nim. Zapisy historyczne po raz pierwszy wymieniają Międzyrzecz „ako miejscowości dopiero w roku 1230. Podobno i Otton III roku 1000 w czasie podróży do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie miał zatrzymać się w opactwie międzyrzeckim. Fakt, że wiara katolicka była tu znana tak wcześnie dowodzi, że św. Wojciech, który z Pragi udawał się do Poznania i Gniezna przechodził widocznie przez Międzyrzecz.

Wczesny kult świętego Wojciecha w Międzyrzeczu dowodziłby również tego faktu. Zapisy z roku 1259 wspominają o istnieniu kościoła pod wezwaniem św. Wojciecha. Śladem kultu do św. Wojciecha jest także wieś Wojciechowo po łacinie zwana villa Sancti Adalberti — wieś św. Wojciecha.

Istnieje również pismo biskupa poznańskiego z roku 1248 do mieszkańców Międzyrzecza w sprawie dziesięciny. Liczne kościoły, które tutaj powstały dowodzą o wielkiej żywności Międzyrzecza.

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, zwany także kościołem zamkowym w swej najstarszej części pochodzi z tych samych czasów co zamek międzyrzecki, który miał zostać zbudowany przez Kazimierza Wielkiego, króla polskiego w widłach Obrzy i Paklicy dla ubezpieczenia traktu, prowadzącego z Marchii do Polski.

Wspomina wprawdzie o tym zamku dokument z roku 1259 (Codex dipl. No 379) lecz wszystko wskazuje na to, że obecne jego reszki pochodzą z następnych wieków.

Porównanie materiału budowlanego tej najstarszej części kościoła z materiałem użytym przy budowie murów zamkowych pozwala na postawienie takich wniosków. Według zapisów z roku 1232 wiadomo już o proboszczu, który w Międzyrzeczu rezydował przy kościele parafialnym św. Jana



Klasztor w Gościkowie. — Wierze kościelne

Chrzciciela. Kościół parafialny św. Jana Chrzciciela pozostał w rękach reformatorów do roku 1604 kiedy to Magistrat Międzyrzecki dnia 13 stycznia podpisał umowę z poznań-

skim kanonikiem ks. Janem Mysłeckim, który w celu odzyskania kościoła parafialnego został do Międzyrzecza przysłany przez biskupa Poznańskiego i mianowany proboszczem Międzyrzeckim. Jeszcze raz nastąpił dla kościoła parafialnego ciężkie chwile, kiedy dragoni szwedzcy po odniesionych zwycięstwach przybyli do Międzyrzecza i znów zaprowadzili nabożeństwa protestanckie w tamt. kościele parafialnym. Dopiero rok 1661 przyniósł zmianę, kiedy ukazały się królewskie rozporządzenia. Tegoż roku kościół został oddany jezuitom, którzy pełnili funkcje proboszczów zaledwie do roku 1669; poczem po raz trzeci kościół oddano dawniejszemu duszpasterstwu ewangelickiemu Piątkowskiemu. Zmarł on w roku 1670. Jezuiti pozostali wprawdzie w Międzyrzeczu i zbudowali sobie własny dom lecz parafii w zarząd nie otrzymali.

W pobliżu zaś rynku gdzie dawniej znajdowało się opactwo z klasztorem stał kościół pod wezwaniem św. Wojciecha. Danysz w swojej monografii o kościele parafialnym i magistracie międzyrzeckim twierdzi, że na miejscu tegoż kościoła została potem zbudowana kaplica pod wezwaniem św. Krzyża.

Na przedmieszcju poznańskim stał kościół szpitalny, później zwany kościołem św. Mikolaja, a także kościołem „za murami” — extra muros. Tutaj ojcowie Cystersi z Biedzwa w czasie zabrania parafialnego kościoła przez reformację odprawiali nabożeństwa katolickie od roku 1534—1604. Kościół ten stał na miejscu obecnego szpitala.

Przy ulicy Skwierzyńskiej na narożniku ul. Jana stał kościół pod wezwaniem św. Jana prawdopodobnie Nepomucyna.

Był też w Międzyrzeczu kościół ks. Jeżuitów zbudowany przy rezydencji Jeżuitów nad Paklicą obok zamku, konsekrowany 8 maja 1729 roku przez biskupa poznańskiego Jana Joachima Tarło. Kościół był pod wezwaniem św. Jana Nepomucyna.

Główny ołtarz tego kościoła jeszcze dzisiaj znajduje się w kościele parafialnym w Wyszanowie, należącym do parafii Stary Dwór. Ołtarz ten jest pięknym dziełem sztuki.

Inny ołtarz z tego kościoła znajduje się w Wojciechowie w kościele św. Wojciecha. Obraz z tego ołtarza, przedstawiający św. Franciszka Ksawerego znajdujący się przed wojną w salce parafialnej w Międzyrzeczu przy ul. Kościelnej 4 podobnie jak obraz Nepokałanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny z innego ołtarza. Kościół Jeżuitów zburzono w latach od 1794 r. do 1807. (B)

Puszcza międzyrzecka

(dokończenie ze str. 293)

nę na sześć zespołów, wyznaczając każdemu określony obszar i przydzielając dowódcom ziemnych przewodników spośród miejscowych ludności.

Oddział księcia biskupa Ungera, składający się z trzydziestu rycerzy, słów czeladzi poznańskiej i gromady trzysta słów miejscowych miał za zadanie obśledzenie zamczyska już Odry i przepłazanie na zachód, co by tam nie umknęło. Bolesław wybrał sobie najbardziej na północ leżący dział. pod Kostrzynem spodziewając się, że niezamierzle, wody zbiegających się tam rzek Odry i Warty niby olbrzymia sieć napędzą mu bez liku zwierzyzny.

Wyruszyli o świcie na północ, w strony najmniej poruszone nagonką, koło Biedzwa.

Dnia tego widność mozołnie rodziła się po długiej nocy. Słońce gaszone zwalami burch chmur, długo rozpalało je do czerwoności, nim zdołało rozpruć oponę smugami zorzy i wydzwignąć się na czyste niebo. Podobno do wielkiej miedzianej misy, toczyło się po krawędzi mgieł, wzbijało, a im wyżej tym mniejsze, bledsze a tym jaskrawszą światłością oblewało ziemię. W obliczu żywego słońca śniegi niby diamentowy piasek ziskrzyły się miliardem lśnień. Urażone dojmującym blaskiem żrenice umykały od jasni szukając ukoiemia w łagodnym fiolecie ciemnych osłon. Na otwartej przestrzeni w kopnym śniegu szło im się ślamazarnie, ale nie pośpieszali. Bronisz musiał opowiadać towarzyszowi o zamorskich krajach, które wiedział, wzajemnie słuchał z ciekawością nowin z cesarstwa i Czech. Ani spostrzegł się, jak po przybyciu najcięższego odcinka, weszli na twardsze podszycie jodlowej puszczy. Tutaj śnieg leżał zaspami, które omijając, można było posuwać się rażniej.



Klasztor w Gościkowie.
Figura Najśw. Maryi Panny



Furta klasztorna w Gościkowie

KOMUNIKATY SEKRETARIATU PRYMASA POLSKI

Obrazy biskupów polskich.

W dniu 19. IX. br. obradowała w Warszawie Komisja Główna Episkopatu. Na następnego dnia obradowała Konferencja Plenarna Episkopatu. Obecni byli wszyscy Ordynariusze diecezji polskich. Obradom przewodniczył Prymas Polski Ks. Stefan Wyszyński. Konferencja wydała deklarację z okazji wyborów. Deklaracja przypomina obowiązek wzięcia udziału w wyborach.

Poświęcenie kościoła św. Józefa w Inowrocławiu.

W niedzielę, dnia 7. IX. br. Ks. Prymas Polski poświęcił w Inowrocławiu nowy kościół parafialny, pod wezwaniem św. Józefa. Budowę kościoła rozpoczęto jeszcze przed wojną. Niemcy rozebrali niemal całą świątynię, do fundamentów. Na odbudowę pracowali parafianie, pod kierunkiem Ks. Prob. Fabianowskiego.

Rekonkylacja kościoła św. Aleksandra w Warszawie

W niedzielę, dnia 21. IX. br. Ks. Prymas Polski dokonał rekonkylacji kościoła św. Aleksandra w Warszawie. Kościół zburzony w czasie powstania Warszawskiego, został odbudowany staraniem Ks. Biskupa Z. Choromańskiego, według pierwotnego planu Aignera. Piękna ta świątynia została oddana do użytku wiernych w miesiącu Odbudowy Warszawy. Wielką pomoc w odbudowie okazało społeczeństwo katolickie. Z wdajną pomocą pospieszyło Państwo.

Skalka

Wawel i Skalka to najdawniejsze zabytki przeszłości Polski, sięgające w głąb czasów przedhistorycznych.

Skalka leży w najstarszożytniejszej dzielnicy Krakowa, gdzie też stoją dwa najstarsze kościoły krakowskie: Św. Katarzyny i Bożego Ciała. — Przed przyjęciem chrześcijaństwa był to ośrodek pogańskiego religijnego życia i stała pogańska gontyna w miejscu dzisiejszego kościoła. Pierwszy kościół był drewniany.

Wielki polski historyk Jan Długosz ufundował w XV-tym wieku drugi z kolei po drewnianym kościele — kościół murowany na Skalce. Obecny kościół w stylu wioskowego baroku pochodzi z XVIII wieku. W klasztorze na Skalce OO. Paulini osiedlili się dopiero w XVII wieku. W 1880 roku założono w krypcie kościoła groby zasłużonych Polaków. Spoczywają tam z Długoszem na czele, wielcy poeci i malarze: J. I. Kraszewski, A. Asnyk, Lenartowicz, a z malarzy Henryk Siemieradzki i Jacek Malczewski. Słynny muzyk Szymanowski — ma tu swój grobowiec jak i wielki piewca Wawelu i Skalki — Stanisław Wyspiański.

W obecnym kościele obok ołtarza św. Stanisława znajduje się rzeźbione popiersie Jana Długosza, a nieco dalej popiersie ks. Kordeckiego obrońcy Częstochowy, duża słynnej rzeźbiarki Cewerczowskiej. W ścianach kościoła widnieją kule szwedzkie i inne pamiątki oblężenia Częstochowy przez Szwedów.

W głównym ołtarzu znajduje się obraz św. Michała Archanioła, patrona wszystkich kolejno kościołów na Skalce, obok zaś tego obrazu umieszczony jest obraz jednego z ojców Paulinów: „Wierzeza Pańska”. Przy drzwiach wyjściowych znajduje się rzeźba uczniów Wita Stwosza, przedstawiająca Matkę Boską pod krzyżem z martwym Ciałem na kolanach.

W. Krzyżanowska

Najstarsza granica zachodnia Polski

W „Przeglądzie Zachodnim” (nr 5/6) ukazała się ciekawa praca pt. „Najstarsza granica zachodnia Polski”. Autorem jest dr Zygmunt Sulowski, asystent przy katedrze historii średnio-wiecznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którego Towarzystwo Naukowe przywiązuje wielką wagę do badań związanych z polskimi ziemiami zachodnimi i północnymi.

Zagadnienie najstarszych zachodnich granic Polski piastowskiej — niepozbowanie zresztą charakteru aktualności — było od wiełu lat przedmiotem studiów ze strony badaczy tak polskich jak i niemieckich. Ale — rzecz dziwna — praca Sulowskiego jest pierwszą, która — nie zadowalając się omowieniem poszczególnych fragmentów problemu — nawołuje sprawę w całości, uwzględniając krytycznie zarówno wszystkie rozporządzone źródła historyczne, jak i wyniki osiągnięte już przez naukę tak polską jak i niemiecką.

Dotąd co możliwe dokładnego odtworzenia najstarszej, wczesnopiastowskiej granicy zachodniej (nie była to jeszcze koniecznie granica polsko-niemiecka) autor zastosował metodę „retrogressywną”.

Stosując konsekwentnie tą metodę opierającą się na założeniach dobrze znanych lub

Marian Jurkowski

Owoce

Gdy go mijaliśmy, nie spojrzaliśmy nawet na mnie, tak miałam zmartwioną minę. Chwilę patrzyłam za nim, jak wsiadł w swój smutek przegryzm chodnika. Kiedy zatrzymał się na przystanku, podbiegłem do niego.

Współ mi, mnie smutne oczy bakały co na powitanie. Kreciłem się niespokojnie, wyrażając się rzycho tramwaj nadzieje. Najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowę. Ale wewnętrzna potrzeba zmuszała go do zwierzeń. Chciał wreszcie zrzucić z siebie nieprzyjemny balast popełnionych win. Zamknął się jednak w sobie, choć źle mu było z tą samotnością.

Ale czyż może wynurzyć się przed przyjaciół? Wtedy, czyste męski wstyd zamienił mój twarz. Wahał się.

Zaproponowałem mu mały spacer po parku.

— Nie widzieliśmy się tak dawno — zagadnąłem — trzeba trochę pogawędzić.

Drzewa jak ogniste płomienie wstrząsły ku niebu, gubiąc po drodze rude łuski liści. Spoczęliśmy na ławce. Nad stawem zwiisały długie warkocze wierzb.

Nie miał dziś nastroju do zwierzeń, a mimo to postanowił zrzucić wreszcie z serca ten ciężar. Nie zadawałem mu pytań, wiedząc, że jest bardzo wrażliwy. Zresztą było to zbędne.

— Czy wiesz — zaczął — że już nie mieszkam u Walentego?

Dziwiło mnie, dlaczego nazwał go Walentem, a nie po prostu „starym”.

— Słyszałem coś. Mówił mi Jerzy.

— To na pewno, że wiesz wszystko — wyszeptał akcentując ostatnie słowo.

Nie, ja Jerzym widziałem się tylko chwilę.

— Dobrze, ale nie mów nikomu o tym, co ci opowiem.

Przyrzekłem.

Mnężył się dwa miesiące, gdy wyprowadził się od Walentego. Mieszał tam od rozpoczęcia studiów. Tak, we wrześniu już rok minął. Było mu dobrze. „Stary” był taki wesół i zawsze miał tyle ciekawych historii do opowiadania. Wajtemniczał go

latwo sprawdzalnych, autor dochodził do ustalenia granicy plemion słowiańskich polskich z jednej a polabskich z drugiej strony. Granice te nie miały charakteru nowoczesnej granicy „linijnej”, opartej na jakiejś umowie. W czasach najdawniejszych były to przezwężenie granice „strefowe”, tj. pasy przestrzeni słabo, a nawet wcale nie zaludnione, pasy pokryte bagami i puszcza. Dopiero z biegiem czasu pasy te stawały się terenem osadnictwa wychodzącego z ośrodków położonych po obu stronach strefy granicznej — w ten sposób dochodziło do zetknięcia, a się powstawały się w przeciwnych kierunkach gromad ludzkich, co znowu powodowało walki, w wyniku których krystalizowały się powoli granice „linijne”.

Dr Sulowski odnośnie do granicy polsko-polskiej (późniejszej polsko-niemieckiej) dochodził do następujących wniosków: granice te „stanowiły pas pomiędzy Gwizdą i Bobrem a Nysą, dalej Odra, w Ziemi Lubuskiej prawdopodobnie też Odra, choć tego w pewnik zmienić się nie da (bo być może i na lewym brzegu Odry niewiele zmian ziemni powstało w polskim wladaniu — następnie bałga Odrzyca, Odra po Olsze, Olsza, Rędowa, las na północny zachód od Szczecina, Żuławy Świńskie”.

Jak widać z powyższego najstarsza granica zachodnia Polski pokrywa się zasadniczo z obecną.

w sprawy sądu, zapoznawał z życiem przeszłości.

I Krystyna była taka dobra.

Ostatnio jednak zaczęła go odpychać. On zresztą już dawno wyczuł że nie jest jej typem, a teraz głowę zawrócił jej ten młody geolog...

Był zły na wszystkich. Koledzy śmiali się z niego. Na seminariach sędział milczący. Nie widział mu się. Ostatnia praca profesora dopełniła miary zmartwień. Trzeba było zalać bólaka i... i w ten sposób zaczęło się.

Przychodzili co wieczór koledzy. Stypendium topniało jak wosk, a pod łóżkiem urastał szereg butelek. Zresztą wino, nie taki grzeszny napój, myślał. Lecz po nim nie czuł się pijany, a pragnął przecież zapomnieć Reszta stypendium spłynęła z wódką.

Stary Walenty patrzył na wszystko przez palce ale gdy libacje potwarzały się co wieczór, zwrócił mu uwagę. A on wtedy go wywał. Był pijany...

Gdy koledzy wycieli, czuł się bardzo niezadowolony. Chciał nawet przeprosić „starego” ale zawiał się.

Na wykładach był rzadko. Bolała go zresztą głowa. I nie chciał pokazać Krystynie jak bardzo się martwił. Wreszcie posunął się do ostateczności.

Krystyna zainicjowała zegarek do naprawy. Nie miała go za co odebrać. Ach, co dąby za to, żeby mógł go jej wykupić! Jakaś szalona chęć zaimponowania ogarnęła go nagle i z tym większą siłą, że cierpiał na kompleks niższości. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że robi głupio, ale nie umiał się przewyciężyć. Tylko zamiast pieniędzy miał masę długów. Niekiedy ponurymi myślami wchodził się po mieście, aż zaszedł na rynek. Uderzył go widok owoców. I tu zrodziła się grzeszna myśl. Przecież „stary” ma sad. Duży sad. Nie zauważył.

— Ależ to jest zwykłe złodziejstwo — szeptało mu sumienie.

— Lecz musi mieć pieniądze, — musi — krzyknął mu w por.

Nie, znajdzie chyba inne wyjście — wyrzekł pośpiesznie.

Ale okoliczności sprzyjały.

Nazajutrz Walenty udał się do miasta, Roman był sam. W pośpiechu nazywał jabłko i, nie pamiętając już jakim sposobem, sprzedał. Dostał 80 zł. Podarował Kryspinie zegarek, za resztę upił się, żeby zapomnieć. Przecież musiał się upić.

Tęj nocy nie spał u Walentego. Gdy wrócił, zegar wydawał dziać. Był niepokojny.

Może poznał?

Po chwili wzedł on. Spojrzał surowo na Romana. Powiedział mu — ach, jak wyraznie pamięta każde słowo — powiedział mu że nie chce mieszkać pod jednym dachem ze złodziejem i wyszedł.

W południe Roman wyprowadził się. Nie mógł przecież dłużej pozostać. Mieszkał już dwa miesiące kątem u kolegi i jest mu bardzo źle. Stosunki z kolegą nie układają się pomyślnie; jest mu zawadą. Tęskni do starego domu na przedmieściu i do anegdota Walentego. A przede wszystkim nie śmie ludziom spojrzeć w oczy. I to go najbardziej boli.

Idź, przepros Walentego, a wszystko będzie jak dawniej — perswadowałem mu bez przekonania.

O, nie — zaprzeczył — to byłoby za mało z mej strony. Wina była duża, zaoduczenie mnie było wielkie.

Zmierzałko się już i chłód niemily przekniął do szpiku. Zapalono latarnie.

Błyszczały już wszystkie gwiazdy na niebie, kiedy pożegnaliśmy się eierdecznie.

Od tego wieczoru nie spotykałem go więcej. Mówiono mi że udziela w czterech miejscach korepetycji i że nigdy nie ma czasu. Po całych nocach pisze.

Poszedłem do Walentego i powiedziałem mu wszystko. Wzruszył się do łez staruszek. Był zszczętą bardzo zadowolony, gdy

listonosz przyniósł mu dziś sto złotych i paczkę z pasczelerską biblioteką. Wiedział, że to od Romka. Zresztą już mu dawno wybaczył, czekał tylko sposobnej chwili, aby go ściągnąć z powrotem.

Zostawiłem go pogrążonego w zadumie. Nazajutrz wieczorem uświadomiłem się w bramie, gdzie mieszkał Romek. Było już dobrze po dziewiątej, gdy usłyszałem jego kroki. Jak biała młoda twarz i zgąszone oczy. Zal ścieśniał mi serce.

— Coż się z tobą dzieje, stara gitaro? — zagadnąłem, śląc się na wesołość. — Nigdzie cię nie widzę.

— Jak widzisz, mało mam czasu. Pracuję — spojrział na mnie przyjaźnie. — Dziś jestem sam, więc wstąpił do mnie na chwilę.

Weszliśmy do pokoju. Lecz tu czekała Romka niespodzianka. Na stole stał koszyk z jabłkami, wśród nich biała koperta.

— Ach, poznałem! — wykrzyknął — To renezy Walentego!

Rozciął drzącą ręką kopertę i z gorączkowym wzrokiem przebiegał czarne wązkie pisma. Dopiero teraz zauważyłem jak wychudzoną ma twarz i jak głęboko zapadły mu oczy. Jedynie rumieńcem wywołany wzruszeniem mówił że ta twarz żyje.

Walenty donosił że przysłała jabłka mają mu przypomnieć nie winę lecz przede wszystkim przebaczenie. Prosi go o powrót, bo smutno mu żyć samemu.

Romek oszalał. Biegał niespokojnie po pokoju. Wreszcie zaczął pakować rzeczy. Jeszcze dziś wróci — zawyrokował.

Na dworze padał już śnieg. Pierwszy śnieg. Jakby na dopełnienie radości Romka. Białe gwiazdy tańczyły i wirowały w świetle latarni, niekiedy kilka płatków uderzało o siebie i stracało na ziemię. Nogi z zadowoleniem tonęły w pulchnej pierzynie.

Walenty jeszcze nie spał. Powitanie było proste, choć nie było się bez lez. Są one zresztą tak człowiecze, że nie ma o czego się wstydzić.

Długo gawędziliśmy, zanim udaliśmy się na spoczynek.

— Córkę?! — tu twarz pana Teofila zrobiła się długa jak ogórek. — Jaką córkę? Przecież to jest syn.

— Kto ci to powiedział? Mówiłem, że na moje wydzie. Zawsze chciałem mieć wnuczek, bo to dziewczynka bardziej sercowa i dziadka łatwiej pokocha. A imiona będzie miała piękne i szlachetne. Może ci się nie podobają Agnieszka Dorota, co?

Pan Teofil zmartwił się na chwilę, ale jak wiadomo, nie było zwiadczeniem Pana Teofila martwić się długo, więc wnet odzyskał humor.

— Córką, to córką — wyrzekł wreszcie — może nawet lepiej. Z dziewczynki zawsze więcej pociechy w domu.

Rozmowie ich przysłuściwała się milcząca pani Jadwiga, która uśmiechnęła się tajemniczo. Wreszcie nie wytrzymała i biorąc obydwa za ręce uroczyste im oznajmiła:

— Nie macie się czego sprzezać, bo każdy z was ma rację. Otoż pan Kwiatkiewiczowa ma dwojaczki, syna i córkę, jeżeli chcecie wiedzieć.

Dziadkowi w oczach błysnęły łzy, a co wyrabił Pan Teofil, to wprost nie da się opisać. Biegał po pokoju, wrzeszczał, zacierał ręce obejmował dziadka za szyję, śmiał się plakał... Taką była radość pana Teofila, który nie potrafił się długo martwić.

Teraz należało dać dwójka Kwiatkiewiczów pana Franciszka Filipa i pani Agnieszki Doroty, wybrać rodziców chrzestnych. Nie sprawiło to panu Teofilowi trudności, bo krewnych miał bez liku.

Pierwsze dzieci Kwiatkiewiczów mieli trzymać do chrztu św. najmłodsze jego siostry i kuzynowie, którzy rolę chrzestnych rodziców grali po raz pierwszy.

Dziadek miał z nimi duże roboty, na nigdy nie mógł pamiętać kolejności świętego obrzędu i bez przerwy z wypiekami na twarzach zapytywał: kiedy pierwszy raz się przeżegnać, czy dwa razy trzeba mówić „Wierzę w Boga...”, bo zdaje się, że w „Liturgie” tak „sto!”, w której ręce trzyma się świecę i co z nią potem robić...

Dziadek wymyślał najroźnieszne trudności, żeby ich tymbardziej zkonfundować, ale było to zbyteczne, bo zatruwonej czwórce już tak ogromny niepokój spędzał sen z oczu.

Nadeszło wreszcie upragnione święto.

Wszystko poszło nad podziw sprawnie. To nic, że rozolute nie bliźniaczki napelnily krzykiem cały kościół, że jeden z kuzynów zapomniał języka w gębie i dopiero gdy mu siostra pana Teofila na palec nadepnęła, zaczął odmawiać „Kyrie Apostolski”, a że drugi z nich na pytanie wikłowało: „Czy chcesz być chrzczone?” odpowiadał „tak”, zamiast „chcę” i że czerwony jak pomidor kłęczał pół godziny z zapaloną świecą przy ołtarzu rozpamiętując uśnięcie, co mu teraz czynić wypada.

To nic, że stali się oni głównym przedmiotem drwin dziadka Mateusza podczas obiadu. Najważniejsze, że spełnili obowiązek.

Jeszcze grubo przed jedzeniem dziadek otworzył półkołką w skórę oprawną księgę pt. „Skarbiec Świętych Pańskich” i uroczystym głosem odczytał „jako to święta dziewczica Agnieszka staranna syna prefekta odrzuciwszy, czystości dożgonną Bogu poświęciła, bo za okrutnie doświadczenia została”, lub jako św. Franciszek rozmawiał z bratem słońcem i kazanie do ptasząt prawil, przy czym radość i wesele nie opuszczały go nigdy.

Potem dziadek zrobił niezwykle cenna uwagę:

— Patrzcie, jak to dziwnie się składa: Nasz Teofil jest wesoly a najweselszymi świętymi byli właśnie św. Franciszek i św. Filip. Gdy się mój wnuczek wda w ojca i naśladował będzie swoich patronów, nasz rodzinny wyrośnie z niego człowiek. Albo czy i nasza Kwiatkiewiczowa nie jest dobrą, ci-

Chrzczyny u pana Kwiatkiewicza

Niezwykłe radosny uśmiech rozpromienił twarz pana Teofila Kwiatkiewicza, kiedy się dowiedział, że ma syna.

Pierwszy syn! zawołał wzruszony i wypadł z warsztatu jak bomba.

W drodze do domu myślał tylko o tym, jakie ma da imię.

— Jerzy, Aleksander... — przelatywało mu przez rozpaloną głowę — może Bonifacy! nie, nie, to już lepiej Eugeniusz, tak, to brzmi pięknie... Ale, zapomniałem, przecież jest jeszcze Franciszek!

I tak oto w pedzie którego by się sam Zatopek nie powstydził, zrodziło się postanowienie pana Teofila Kwiatkiewicza.

Nazwie ewego pierwszego syna Franciszkiem.

— Ale przecież mój syn musi mieć drugie imię! — zmartwił się nagle, bo naprawdę nie wiedział, skąd ma wziąć drugie imię, skoro i tak już jedno wymyślił.

Lecz pan Teofil nie lubił się długo martwić, więc rozglądając się w genealogii swych przodków dodał synowi imię pradiadka swojej cioci, Filipa.

W ten sposób małeńka duszyczka, która co dopiero ogrzała ciepłe promyki słońca, wyróżniać się zaczęła między współprzajciakami mianem Franciszka Filipa Kwiatkiewicza.

Nieco odmiennie dowiedział się o tak niezwykłym wydarzeniu dziadek małeństwa, a testę pana Teofila.

Grzebał właśnie coś w ogrodzie, kiedy sąsiadka z tajemniczą miną zaczęła go wołać do domu. Od niej to dowiedział się, że został szczęśliwym dziadkiem pierwszej swojej wnuczki.

— Ach, jak to śliczna dziewczynka! — zachwyciła się pani Jadwiga, uśmiechając się dziwnie do dziadka.

Stary Mateusz w te pedy zaczął obmyślać imię dla najmłodszego laterosłi rodziny. Ale myślał z rozsądkiem i długo wążąc przy tym zalety i walory świętych patronów, których zyciorzysy znał na pamięć. Gdy myślał w ten sposób doszedł do przekonania, że najlepsze będą imiona Agnieszki i Doroty, otworzyły się nagle drzwi, przez które jak wicher przewiał pan Teofil i wpadł w ramiona testę.

— No, został narezecie tata dziadkiem! — wykrzyknął zdyszany, a nowomianowany dziadek ścisnął jego rękę wyrzekł uroczyste:

— Bóg obdarzył cię dziecięcim, więc bądź mu ojcem, tak jak On jest tobie.

— Ja już mu nawet imię wymyśliłem! — pochwalili się z radosnym błyskiem w oczach.

— A tyś myślał, że ja próżnowałem? — odrmuknął dziadek i zaraz zapytał, jakie to imię, czy nie czasem takie same jak jego.

— Franciszek Filip! — wykrzyknął rozpromieniony pan Teofil ku wielkiemu zdumieniu testę.

— No, Teoś, nie żartuj. Pan Bóg ci może skarać. Jak możesz tak znieważać swoją pierwszą córkę.

chę, serdeczną kobietą, czy nie przypomina wam czasem św. Agnieszki lub św. Doroty? Gdy moja wnuczka wda się w matkę i bracie będzie przykład ze swoich patronek — wyróżnie się nimi naprawdę dobra panienska.

Podczas obiadu wszyscy niezmiernie się zdziwili tym niezwykłym zrządzeniom losu, ale wesoło była ogromna, gdyż pan Teofil już po raz dziesiąty opowiadał o tym, jak ich z dziadkiem pani Jadwigą oszukiwał. Wszyscy śmiali się serdecznie, ale nie z opowiadania pana Teofila, tylko jego gestów. Ważba im wiedzieć, że pan Teofil nie tylko nie lubił się o ludzi martwić, lecz nie lubił też opowiadać samymi ustami.

Zabierał się właśnie po raz jedenasty do przedstawienia niecodziennej historii, kiedy, uczyniwszy potężny zamach, uderzył prawą ręką w talerz, który niosła pani Jadwiga i wszystkich rosoł popłynął na jego czarny garnitur. Od razu zamknęły mu się usta, ale ponieważ pan Teofil nie miał zwyczaju martwić się długo, przebrałszy się, zajął znów dawne swe miejsce przy stole.

Alie mimo nieustannych prób, aby powiedzieć, jak to ich pani Jadwiga oszukiwała, milczał uparcie.

Marian Wojciech Jurkowski

Kościół i świat

Społeczne obowiązki katolików w sytuacji obecnej.

W artykule umieszczonym w „The Catholic Herald” omawiał lord Pakenham, minister w dawnym rządzie Labour Party, obowiązki społeczne katolików, występujące z obecnej sytuacji. Powiedział on, że chrześcijanin wzbrania się wierzyć, by obecny system, w którym do jednego jednego procentu ludności należy wciąż jeszcze przeszło połowa bogactwa tego kraju, był zgodny z wolą Boga. Zadaniem jego powinno być bezustanne dążenie do o wiele większej sprawiedliwości w ojczyźnie i poza jej granicami. Tymczasem katolicy nie wyrzobili sobie dotąd żadnego konkretnego poglądu na praktyczne możliwości realizacji wielkich idei społecznych. Kościoła i lord Pakenham uważa to za ciężki błąd, któryby jak najszybciej należało naprawić w interesie samego katolicyzmu.

Wiadomości z Australii

W przyszłym roku przypada 150 rocznica ogłoszenia dekretu rządu australijskiego gwarantującego swobodę wyznawania religii katolickiej.

Statystyka ludnościowa w państwie Izrael

W dniu 1 stycznia 1952 na ludność państwa Izrael przypadało 1.045.000 Żydów i 173.000 nie-Żydów, z tych ostatnich ok. 69% muzułmanów i ok. 22% chrześcijan — katolików, prawosławnych i protestantów. Wśród katolików znaczny odsetek stanowią duchowni i siostry zakonne, mający na terenie Palestyny swe domy zakonne. Według danych ostatniego Światowego Kongresu Żydów, żyje obecnie na świecie 11 milionów Żydów, z tego 53% w obu Amerykach, 23% w Europie, a tylko 13% w państwie Izrael.

R.

Pierwsza pielgrzymka studentów Instytutu Biblijnego do Palestyny

Grupa studentów z Instytutu Biblijnego w Rzymie udała się ostatnio, celem uzupełnienia studiów o Ziemi Świętej, do znacz-

Wnuk stolarza

Gdyby nie to, że był prawnikiem mało-robnego chłopa, a wnukiem stolarza, a więc chociaż tylko przez dziadka, ale mimo tego koleżeńskim kuzynem po fachu, nie byłbym może zapalał żądzą poznania tego luminarza (człowieka bardzo światłego) literatury francuskiej.

To pochodzenie i przynależność do wielkiej rodziny rzemieślniczej znanych w historii osobistości zmusza mnie nieraz wbrew mej woli do zajmowania się nimi.

Jest pewne podobieństwo między pochodzeniem socjalnym Wiktora Hugo, o którym właśnie tu będzie mowa, a największym poetą niemieckim Goethe'm. Ten bowiem także wywodził się z rodziny rzemieślniczej. Przadziad jego był kowalem, dziadek krawcem damskim, a ojciec poety był już prawnikiem i radcą cesarskim. Syn zaś jego poety, zdobył sobie swolmi utworami światową sławę i najwyższe godności w hierarchii państwowej w swojej ojczyźnie. Dość jednak tych marginesowych uwag, wracamy do Wiktora Hugo tego świetnego pisarza, genialnego poety, porywającego mówcy. Dzięki jego krasomówczemu talentowi tak donośnie rozbrzmiewały jego przemówienia wygłaszane z trybuny parlamentarnej w obronie praw Polski. Upominał się o jej niepodległość i prawa do samodzielnego bytu politycznego. Echa tych przemówień docierały do uszu zaborców i choć nie zmieniły ówczesnego położenia Polaków, to jednak przypominały narodom o wwrządzonej naszym krajowi krzywdzie. Wiktora Hugo należało do tych niewielu, lecz wybitnych postaci, które bardzo śmiało i otwarcie z bezkompromisową odwagą, broniły człowieka przed uciskiem. Dawał on temu wyraz zarówno w swej publicystyce, jak i ciętelu satyr. Wolność polityczną i postęp widział

w romantyzmie, któremu to prądowi literackiemu hoidalował. Jego to słowa: „Wolność literacka jest córką wolności politycznej”.

Wiktora Hugo urodził się 26 marca 1802 roku i już od wczesnej młodości obserwujemy u niego ten pęd do umiarności na byt uciesnionymi czy przesładowanymi i tej zasadzie obrony słabszych, pozostał wierny do końca życia. Już jako piętnastoletni młodzienczek pisał poetycki list upominający się o krzywdę Murzynów.

Problemowi wolności człowieka służyły jego sztuki teatralne. Odzwierciedlały one uczucia wolności miłości i czci dla ludzi. Bohaterowie jego dramatów, bez obłaskawienia obnażają skleria ówczesnych możnowładców.

Wybrany na posła do parlamentu (jakbyśmy dzisiaj powiedzieli), domaga się międzynarodowego arbitrażu celem uniknięcia wojen i użycia pieniędzy na naukę i sztukę, a nie na zbrojenia. Są to te same hasła, które głosił dzisiejsi obrońcy pokoju. Patronuje im więc dzisiaj, ich popiernik Wiktora Hugo.

Ten wybitny Francuz, którego 150-letnią rocznicę obchodzili cały świat kulturalny, nie zawiodł nikogo, gdy chodzi o głoszenie i dążenie do powszechnego pokoju. Osiągnięcie tego ideału pragnęli wszystkich ludzi, widział poeta w czynnikach moralnych. O tym mówi wyraźnie jedno z jego hasel: „Przyświół należał do książki, nie do miecza”.

Dalej pisarz ten pozostał wiernym swoim założeniom w zwalczaniu niesprawiedliwości społecznej, ucisku politycznego, wyszuku słabszych przed bogatych, brął w obronę nędzarzy, przeciwstawiając zawsze dobro złu. Był więc sprzymierzeńcem tych, co idą przez życie dobre czyniąc.

Wiktora Hugo niezmówny artysta piękno słowa zmarł dnia 22 maja 1885 roku.

Dla uczczenia tego wielościosłarza trzeba jeszcze przypomnieć na końcu, że to on w jednej ze swoich powieści ponawianej do dziś w przedrukach, napisał: „Vive la Pologne!” (Niech żyje Polska).

Marian Padechowicz

DO REDAKCJI NADESŁANO

Książkę Antoniego Gołubiewa pt. BOLE ŚLAW CHROBRY — ZŁE DNI — tom I i II Wydawnictwo PAX.

Książkę Antoniego Gołubiewa pt. BOLE ŚLAW CHROBRY — PUSZCZA — Wydawnictwo PAX.

Książkę Antoniego Gołubiewa pt. BOLE ŚLAW CHROBRY — SZŁO NOWE — Wydawnictwo PAX.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: K. Kazimierz Łabiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obrotki 10. Tel. 739

Rękopisy nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-1831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartałna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań. Strzałowa 2a — 1618 — 9.52
Papier drukowy 63 x 94 cm — 50 g
K-3-12781 — 15.10.52 Druk ukończ. 17.10.52

Kongres Ziem Zachodnich

Wydarzeniem wielkiej wagi był ostatnio Kongres Ziem Zachodnich. Odbył on się w Hali Ludowej we Wrocławiu 21 września 1952 r. Licznie przybyli z całej Polski delegaci w olbrzymiej manifestacji dali wyraz uczuciom i przekonaniom narodu. Wola zachowania pokoju i całości Ziem Zachodnich jest wspólna wszystkim Polakom, Ziemi Zachodnie są nierozłącznie związane z matnią — stwierdzono w przemówieniach.

Ołbrzymim wyławowaniem uczuć był kongres. Spełnił on swoje zadanie. Z satysfakcją notujemy wszelkie fakty przyczyniające się do utrwalenia polskości na Ziemiach Zachodnich. Leży to w naszym wspólnym dobrze zrozumianym interesie. Kongres Ziem Zachodnich należy już do przeszłości, ale idee, które mu przyświecały są ciągle żywe. Wierzymy, że ideom tym pragnie służyć każdy uczciwy Polak.

T. H.

niejszych miast i miejscowości znanych z Pisma św., aż do najdalej położonych. Jest to pierwsza tego rodzaju pielgrzymka od czasu zakończenia wojny w Palestynie; przewodniczył jej rektor Instytutu Ernest Vogt TJ i prof. archeologii Robert North TJ. Pielgrzymka ma charakter naukowy. W Mallula uczestnicy jej zapoznają się z używanym po dziś dzień przez miejscową ludność narzędziem aramskim, którym posługiwał się Jezus Chrystus i apostołowie.

Rola niektórych drzew na przestrzeni wieków

Profesor Archchowski, radziecki uczony podobnie jak nasi specjaliści od badania przeszłości w Gdańsku, Białymostku, na terenach Nowej Huty i dziesiątkach innych miejscowości, prowadził prace archeologiczne w starym mieście rosyjskim zwanym Nowogród. Na jego przestrzeniach odnaleźli ci uczeni poszukiwacze wiele pamiątek piśmiennictwa nowogrodzkiego, nieznanego dotąd historykom. Nowe te odkrycia wydobły na jaw tak zwane „gramoty” nowogrodzkie z dziesiątego wieku, a niektóre z nich późniejsze z trzynastego stulecia. Jakże wyjątkowe i ciekawe odkrycia mające wartość nadzwyczajnych skarbów dla nauki nie zastąpionych? Są to zwoje z kory brzozejowej z wyrzniętymi na nich tekstami w cerkiewno-słowiańskim języku. Treścią tych opisów jest życie codzienne mieszkańców i stosunki społeczne w owych wiekach w Nowogrodzie.

Potwierdzeniem niejako tego historycznego faktu, iż na korze brzozejowej nie tylko

złobić, ale i pisać można atramentem, jest niewielki zbiór pocztówek i dwa albumki w postaci z kory drzewa brzozejowej wykonane. Są one własnością seniora krakowskich książyków (introligatorów) Łukasza Kruczkowskiego. On to będąc żołnierzem w austriackiej armii czasu pierwszej wojny światowej, robił pocztówki z kory brzozejowej i pisywał na nich do swej żony. Z niewielkiego tego zbioru widzimy korespondentkę z ciemniejszymi pręgami brzozejowymi występującymi na stosunkowo jasnej korze brzozejowej. Odczytujemy na niej pieczątkę obywatela w kształcie podługniemu, okrągłą pocztu polowej oraz adres Ludwika Kruczkowskiej i zwrotny jej meża.

Kartka nosi datę 2-go czerwca 1917 roku, czyli że pocztówka ma już przeszło 35 lat i co najważniejsze jest niespotykanym unikatem (zrzedkocią nadzwyczajną), bardzo rzadkim okazem filatelistycznym, jak znowu albumiki są „rarity” bibliofilskim (osobliwością dla zbieraczy książek). Ojciec Łu-

kas — tak się go tu powszechnie nazywa, wykonał parę takich albumków w postaci z kory brzozejowej, których tylko dwa są w jego posiadaniu. Jeden z nich ma 75 milimetrów długości, a 55 milimetrów szerokości i posiada wewnątrz 14 stron zapisanych ręką i wierszem pana Łukasza. Bo trzeba wiedzieć, że ten mistrz nie tylko jest specjalistą od oprawy książek, galanterii i wykonawcą wszelkich najprzebieżniejszych robót wchodzących w zakres tego rzemiosła, ale też jest poetą, piszącym różne okolicznościowe wiersze.

Do tej ciekawostki bibliofilskiej warto dodać jeszcze, że również kora morwy ma swoją kartę w historii ludzkości. Odetwłod opisów Wenejanina Marco Polo, Tatarzy po kompletnym zniszczeniu krajów europejskich około 1230 roku zobowiązywali do posługiwania się pieniędzmi z kory drzewa morwowego. Pieniądz ten spadł w krótkim czasie do jednej dziesiątej swojej wartości, a w niektórych krajach stracił ją całkowicie.

Marian Padechowicz

Świątynie poznańskie w odbudowie

Poznań — prastary gród Piastów obfituje w świątynie sięgające swym początkiem zamierzchłych jeszcze czasów.

Do najstarszych i najpiękniejszych kościołów poznańskich należy kościół pod wezw. św. Franciszka z Asyżu.

W 1453 r. na zaproszenie króla Kazimierza Jagiellończyka i kardynała Oleśnickiego przybywa do Krakowa św. Jan Kapistran, który zakłada w Polsce zakon Bernardynów. Pierwsze dwa klasztory wzniesione zostały w Poznaniu. Pierwotny kościół zbudowany był z drzewa. Często wylewy Warty zrujnowa-

waly go, tak, że w 1473 r. Andrzej z Bina bp poznański własnym kosztem postawił na tym miejscu z cegły mury. Około roku 1605 gwardian poznański Grzegorz Czerniejewski dokonał renowacji kościoła, zbudował trzy nowe ołtarze zakryłszy zaś w sprzęt bogato wyposażył. W czasie najazdu szwedzkiego nieprzyjaciel po oparowaniu miasta wypędził zakonników z klasztoru, podkładał zaś ogień pod główny ołtarzem spalił go z zabudowaniami kościelnymi. Benedyktyni po powrocie do Poznania przystępują w 1658 r. do odbudowy najpierw zniszczonego klasztoru, później zaś kościoła.

W 1673 r. wybuchł groźny pożar, który poważnie szkody wyrządził świątyni. Do zniszczenia kościoła przyczyniają się działania wojenne z czasów konfederacji tarnogrodzkiej (1716) oraz huragan z r. 1725. Odbudowa kościoła trwa od roku 1730—33. Powiększenie nastąpiło jednak dopiero w 1750 r. Kościół otrzymał dwie piękne wieże wg projektu architekta J. Steinerta z Lenna. W tej postaci dotrwał do naszych czasów.

Pod zaborem pruskim następuje kasata zakonu Benedyktynów. Opuszczony kościół przyjmuje gimnazjum im. Marii Magdaleny na nabożeństwa szkolne. Budynki zaś klasztorne na internat dla młodzieży szkolnej.

W czasie drugiej wojny światowej Niemcy zamykają kościół. Piękne rzeźbione konfesjonały, ławki ambonę — spalono. Kościół przemieniono w warsztat malarski dla opery, potem ulega zniszczeniu. Wnętrze wypalone, wieże zwałowane, prezbiterium w szczątkach jeno zachowane. Niestrudzeni Benedyktyni, nie zniechęceni przystępują do odbudowy. Na wstępie pokryto kościół dachem. Odrastaurowano wnętrza kaplicy Matki Boskiej Loretanśkiej pochodzącej z XVII w. leżącej od południowej strony ozdobionej pilastrami i szczytem w barokowe ujętym wpływy. Później dokonano renowacji kościoła. Pięknie wygląda odnowiona świątynia. Poprzedz wysokie łukowe, dolne okna i górne — owalne wpada słońce. Kładzie się miękko na ściany, złoci świętych aureole. Miły i pogodny nastrój zniwelujący do prostej szczernej modlitwy. Nic z przesady, za to wiele prostoty i bezpośredniości przemawiającej do serca. Wszystko utrzymane w białym kolorze — białe ściany, białe ołtarze, ambona. A przy tym wiele przestrzeni.

W prezbiterium, wyższym i wyższym nieco od nawy głównej, wznosi się bogaty architektonicznie wielki ołtarz ozdobony kolumnami i figurami świętych. Na miejsce znisz-

czonych etalił nowe, wykonane w miejscowym warsztacie przedstawiające sceny z życia św. Franciszka.

Fasada frontowa, tynkowana przypomina wzory włoskie. Ozdobiona pilastrami, oknami i wnękami z figurami świętych franciszkańskich, trzypiętrowa, na wysokim podmurkowaniu. Nad wejściem figura św. Jana Kapistrana założyciela Bernardynów w Polsce. Pomiędzy wieżami prowizorycznymi pokrytymi dachem i szczyt z żelazną balustradą przednią z figurą Najświętszej Maryi Panny zniszczoną w czasie działań wojennych.

Wnętrze kościoła w odbudowanej całkowicie świątyni św. Franciszka z Asyżu zabrzmi pełne, dzięki czynie „Te Deum”. A ze złocistej monstrancji zebrany wiernym Chrystus będzie błogosławił.

Jerzy Mankowski



Górna część ambony z figurą Chrystusa Króla w kościele OO. Franciszkanów w Poznaniu



Główny ołtarz w kościele OO. Franciszkanów w Poznaniu